



RED SHIRT

SCARS ON ICE #1

JULIA POPIEL



JULIA POPIEL

RED SHIRT

SCARS ON ICE #1

Copyright © for the text by Julia Popiel
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Adamczyk
Korekta: Katarzyna Chybińska, Anna Miotke, Martyna Janc
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-642-0 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

INFORMACJA OD AUTORKI

Red Shirt to historia osadzona w uniwersum Uniwersytetu Indiana. Oznacza to, że bohaterowie tej książki pojawili się jako postacie poboczne w napisanej przeze mnie dylogii „Science”. „Scars On Ice” stanowi jednak zupełnie odrębną serię, którą można czytać bez jej znajomości. Chociaż w *Red Shirt* pojawiają się nawiązania do *The Science of Temptation* oraz *The Science of Affection*, do ich zrozumienia nie jest potrzebne wcześniejsze poznanie fabuły tych książek.

Jeżeli postanowisz sięgnąć po dylogię „Science”, pamiętaj, że w odróżnieniu od *Red Shirt* jest ona skierowana wyłącznie do pełnoletnich czytelników.

*Dla wszystkich, którym czyjeś słowa
wyryły permanentny ślad w duszy.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Blake

– Pakuj swoje rzeczy, siostrzyczko – oznajmia Callum po przekroczeniu progu mojego pokoju w akademiku.

Jeszcze zanim zdążę zamknąć za nim drzwi, ściąga buty i rzuca się na łóżko, zajmując swoim wielkim cielskiem prawie całą jego przestrzeń. Kiedy zauważam, że gniecie różową narzutę w kolorowe kwiaty, którą chwilę wcześniej starannie rozłożyłam na pościeli, natychmiast nabieram ochoty, by go udusić.

– Słucham? – pytam zaskoczona, ciągle stojąc w tym samym miejscu.

Mój brat opiera się plecami o drewniany zagłówek łóżka i krzyżuje ręce na karku. Ma na sobie czerwoną, charakterystyczną dla członków uniwersyteckiej drużyny hokejowej bluzę z napisem *Indiana* na piersi oraz czarne spodnie dresowe, które wyglądają trochę, jakby nie prał ich co najmniej od miesiąca. Szczerze mówiąc, wcale bym się nie zdziwiła, gdyby rzeczywiście tak było.

Callum wpatruje się we mnie tym swoim zaciętym spojrzeniem, co na tyle, na ile go znam, nie oznacza nic dobrego. A wręcz przeciwnie.

– Pakuj się – powtarza, kiwając głową na stojącą przy ścianie niewielką komodę, którą dzielę ze swoją współlokatorką.

Jovie. No tak. To ona musi być powodem jego niezapowiedzianej wizyty. Właściwie to już kiedyś w środku nocy wybierałam numer swojego brata, wiedziałam, że tego pożałuję. I najwyraźniej miałam rację. Cholera, dlaczego musiałam zadzwonić akurat do niego?

Aha, no może dlatego, że poza nim w Bloomington nie mam nikogo, kto mógłby mi pomóc w sytuacji awaryjnej. A ta niewątpliwie taka była.

– Nie możesz tak po prostu wpadać tu bez uprzedzenia i mi rozkazywać. Nie mamy już po dziesięć i czternaście lat – oburzam się, jakbym wcale w tej samej chwili nie krzyżowała rąk na piersi w ten sam sposób co wtedy, gdy obrażałam się na niego jako dzieciak.

W reakcji na moje słowa oraz znajomą postawę z ust Calluma wydobywa się głośne parsknięcie. Chłopak kręci głową, przez co kosmyki jego podwijających się na końcach, ciemnoblonde włosów opadają mu na czoło, a ja obserwuję, jak sięga do nich i odruchowo zaczesuje je z powrotem do góry.

– Mogę, bo jestem twoim starszym bratem i się o ciebie martwię – oznajmia stanowczo.

– Nie masz o co – upieram się, jakbym wcale tej nocy nie zadzwoniła do niego spanikowana i drżącym głosem nie oznajmiła, że moja nowa współlokatorka kolejny już raz w ciągu dwóch tygodni przeprowadza w naszym pokoju seans spirytystyczny.

– Blake, nawet nie zaczynaj. – Gromi mnie spojrzeniem. – Ta dziewczyna... Jak jej tam było? Clovie? Livy?

– Jovie – podpowiadam mu, jednocześnie przewracając oczami.

– J o v i e – powtarza po mnie z grymasem na twarzy. – Co to w ogóle za imię? Zjebane jak jego właścicielka.

– Cal, błagam...

– Nie, B. Ona zachowuje się nienormalnie i im szybciej zaakceptujesz, że nie pozwolę, byś przebywała dłużej w jej otoczeniu, tym lepiej.

– Niepotrzebnie do ciebie zadzwoniłam – mamrocę pod nosem, co tylko jeszcze bardziej go wkurza.

– Bardzo dobrze, że do mnie zadzwoniłaś! W zasadzie to jestem na ciebie wściekły, że powiedziałaś mi o jej wariactwach dopiero teraz!

– Mieszkam tu dopiero od dwóch tygodni...

– To o dwa tygodnie za dużo.

– Przesadzasz.

– Przesadziłbym, gdybym wyciągnął teraz telefon, zadzwonił do mamy i o wszystkim jej opowiedział.

W reakcji na te słowa otwieram szerzej oczy. Ku mojemu zaskoczeniu, Cal rzeczywiście wysuwa komórkę z kieszeni spodni i zaczyna coś wystukiwać palcami na ekranie.

– Oszalałeś?! – wyrzucam spanikowana i ruszam biegiem w jego stronę. – Nie możesz tego zrobić! – Próbuję wyrwać mu telefon z dłoni, ale on mi na to nie pozwala i wciska go pod swój wielki tyłek.

– No dalej – prowokuje, wyraźnie rozbawiony. – Nie krępuj się i weź go sobie!

– Fuj... – Robię zde gustowaną minę. – Dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz?!

– Doskonale wiesz, że to nieprawda.

– W takim razie nie dzwoń do mamy.

– Nie zadzwonię, głu ptasie. A teraz siadaj. – Przesuwa się na łóżku i poklepuje dłonią wolne miejsce, sugerując, bym je zajęła.

Jeszcze przez chwilę walczę z nim na spojrzenia, aż w końcu uznaję, że nie ma to żadnego sensu, i mu ulegam. Siadam obok i wyciągam przed siebie nogi, które są krótsze od jego o przynajmniej dwadzieścia centymetrów. Gdy okazuje się, że mój lewy pośladek prawie całkowicie wystaje poza obręb materaca, wbijam bratu łokieć w bok, chcąc go tym zmusić, by zrobił mi trochę więcej miejsca.

– Auć! – jęczy głośno i z grymasem łapie się za bolące miejsce. – Uważaj, do cholery! Jestem obolały po wczorajszym meczu!

– Ups. – *Trochę mu współczuję. Ale tylko trochę.*

Cał ciągle się wierci, szukając wygodnej dla siebie pozycji.

– To nie jest łóżko przeznaczone dla takich wielkoludów jak ty – marudzę, bo drewniany mebel skrzypi pod nami, jakby za chwilę miał się rozpaść.

– I bardzo dobrze. Przynajmniej nie kusiłoby cię, żeby kogośkolwiek tutaj sprowadzać.

– Jezu... – Zażenowana chowam twarz w dłoniach.

– A teraz wróćmy do tematu – zarządza i wsuwa swoją komórkę z powrotem do kieszeni spodni. – Nie pozwolę, żebyś dłużej mieszkała z tą wariatką. Co, jeżeli następnym razem postanowi... – Zastanawia się przez chwilę. – No nie wiem, kurwa... Złożyć twoje ciało w ofierze diabłu? Albo wypić twoją krew?

Mam ochotę się roześmiać. Głośno. Niestety mój brat wcale nie wygląda, jakby żartował.

– Ty mówisz serio? – Spoglądam na niego z wysoko uniesionymi brwiami.

– Najpierw gada sama ze sobą w środku nocy, a potem wołuje duchy za pomocą pierdolonej tablicy ouija! Skąd mam wiedzieć, co jako następne przyjdzie jej do głowy? – Zamiast cokolwiek mu odpowiedzieć, milczę ze wzrokiem utkwionym w ścianie przed sobą. – Przecież poznałem po twoim głosie, że byłaś przerażona – kontynuuje. – Gdyby było inaczej, nigdy byś

do mnie nie zadzwoniła. Przykro mi, że nie mogłem przyjechać po ciebie w nocy.

– Boże, Cal. Przecież mówiłam już, że nic się nie stało.

– Kieran nie pił, czyli teoretycznie mógł mnie do ciebie przywieźć, ale... ostatnio raczej niewiele ze sobą rozmawiamy i to byłoby chyba trochę dziwne, gdybym nagle poprosił go o przysługę. Hayden już spał, a żaden uber w okolicy nie był akurat dostępny.

Dzięki Bogu, bo gdyby Cal pojawił się w moim akademiku w środku nocy, prawdopodobnie splonęłabym ze wstydu.

Odkąd ponad rok temu przeprowadziłam się do Bloomington, żeby rozpocząć studia na Uniwersytecie Indiana, gdzie od kilku lat on także się uczy, jest trochę przewrażliwiony na moim punkcie. I chociaż czasami mnie tym wkurza, to teraz, pomimo że wciąż usilnie zgrywam twardzielkę, tak naprawdę cieszę się, że tu jest. Bo Cal miał rację, mówiąc, że tej nocy się bałam.

Wszystko zaczęło się już w pierwszym tygodniu po moim powrocie na kampus. Na początku byłam bardzo podekscytowana, ponieważ po miesiącach spędzonych w beznadziejnym akademiku przeznaczonym dla pierwszorocznych studentów przydzielono mi miejsce w legendarnym Collins. Nie dość, że to zdecydowanie jeden z najładniejszych budynków w miasteczku uniwersyteckim, które może się pochwalić ich dużą liczbą, to jeszcze sama okolica jest przepiękna. Dodatkowo mam stąd zaledwie pięć minut piechotą na wydział i około dwudziestu pięciu minut do pracy, dzięki czemu nie muszę korzystać z komunikacji miejskiej.

Mój entuzjazm niestety bardzo szybko opadł.

Dziewczyna, z którą dzieliłam pokój na pierwszym roku, była bardzo fajna. Jednak przez to, że przeniosła się do Bloomington wraz ze swoim chłopakiem mieszkającym w akademiku obok naszego, spędzała z nim dużo czasu i nie udało nam się dobrze poznać. Myślałam, że może w Collins trafię na kogoś, z kim

lepiej się dogadam, ale jak tylko w pokoju zjawiała się Jovie, od razu uświadomiłam sobie, że tym razem moja współlokatorka również nie stanie się moją przyjaciółką.

Tak w gruncie rzeczy to do dziś nie wiem, jak ta dziewczyna się nazywa. Samo poznanie jej imienia zajęło mi aż dwa dni. Zazwyczaj staram się nie oceniać ludzi po wyglądzie, ale ona od samego początku wzbudziła we mnie dziwne uczucia, przez co ani przez sekundę nie czułam się w jej towarzystwie komfortowo. Jovie ma pofarbowane na czarno, krótkie włosy, które codziennie układa na żelu w irokeza, kolczyki w różnych miejscach na ciele oraz tendencję do zakładania czerwonych szkieł kontaktowych. To wszystko w połączeniu z jej pokerową twarzą oraz ciemnymi ubraniami tworzy dość przerażające zestawienie. Ale to wciąż tylko wygląd.

O tym, że jest naprawdę dziwna, po raz pierwszy przekonałam się w ubiegłym tygodniu, gdy w środku nocy obudziło mnie czyjeś gadanie. Kiedy uświadomiłam sobie, że to głos Jovie, uznałam, że na pewno rozmawia z kimś przez telefon. Po kilku minutach postanowiłam jednak zerknąć w jej stronę. Właśnie wtedy zorientowałam się, że moja współlokatorka siedzi na łóżku i z zamkniętymi oczami mówi sama do siebie. Jakby tego było mało, w pewnej chwili jej głos zamienił się w niski, a wypowiedane przez nią słowa stały się ledwo zrozumiałe. Brzmiała, jakby nawiedził ją jakiś demon z horrorów o egzorcyzmach, które kiedyś oglądałam z Calem. Byłam zbyt wystraszona, by cokolwiek zrobić, więc po prostu przesunęłam się tak blisko ściany, jak to możliwe, i nakryłam głowę poduszką, żeby zagłuszyć Jovie. Nie wiem jakim cudem, ale jakoś udało mi się zasnąć. Kolejnego dnia wyparłam z pamięci tę sytuację. Aż do wczoraj udawałam, że nic się nie wydarzyło, bo tak było mi łatwiej.

Dziś w nocy znowu obudził mnie głos Jovie. Kiedy zobaczyłam, że dziewczyna siedzi na dywanie w otoczeniu świec i przesuwają dłonią po tablicy ouija, prawie dostałam zawału. Szybko

wyskoczyłam z łóżka i z telefonem w dłoni wyszłam na korytarz, skąd zadzwoniłam do Calluma. Numer brata wybrałam odruchowo. Chyba po prostu czułam, że odbierze niezależnie od tego, co w danej chwili robi. W końcu zawsze odbiera.

Zgodnie z poleceniem Cala poszłam do ogólnodostępnego dla studentów saloniku na piętrze, gdzie trochę się uspokoiliłam, a potem opowiedziałam mu nie tylko o tym, co przydarzyło mi się tej nocy, ale również o sytuacji z poprzedniego tygodnia. I chociaż wiedziałam, że jest na mnie zły, z całej siły starał się tego nie okazywać, żeby jeszcze bardziej mnie nie denerwować. Dopiero dziś przyszło mi się zmierzyć z konsekwencjami.

– Rozmawiałaś z administratorką budynku? – pyta mój brat, czym wrywa mnie z zamyślenia.

– Tak, już w ubiegłym tygodniu – odpowiadam. – Niestety nie mają żadnego pokoju, do którego mogłabym się przenieść. Wszystkie miejsca w akademiku są zajęte.

– A niby dlaczego to ty miałabyś się przenosić? Przecież to ona jest jebnięta!

– Bądź cicho! – Zaslaniając mu usta dłonią. – Ściany są tutaj jak z papieru, a nie chcę, żeby ludzie zaczęli gadać.

– Powinięstąwyebać – mówi ledwo zrozumiale, śliniąc przy tym wewnątrz mojej dłoni.

Zdegustowana natychmiast odrywam ją od jego ust i wycieram w spodnie od piżamy.

– Nie mogę nic zrobić. Nie mam żadnych dowodów na to, że ta dziewczyna stwarza dla studentów jakiegokolwiek zagrożenie.

– Czyli co? Masz niby milczeć do czasu, aż dojdzie tutaj do jakiejś tragedii?

– Błagam cię, Cally... – Przyciągam nogi do swojej klatki piersiowej i je obejmuję. – Zdecydowanie przesadzasz. Chyba naoglądałaś się ostatnio za dużo horrorów.

– Ostatni horror obejrzałem razem z tobą jeszcze w Seymour. I właśnie coś sobie przypomniałem.

– Niby co?

– Pomimo że to ja jestem od ciebie starszy, to ty odprowadzałaś mnie do pokoju po każdym seansie. Ty, B. – Wbija mi palec w ramię. – Nie bałaś się. Nie przestraszył cię nawet ten pojeb w masce krzyku, przez którego miałem koszmary przez miesiąc! A dziś w nocy, gdy do mnie zadzwoniłaś, byłaś przerażona. Byłaś, prawda? – Spogląda na mnie spod uniesionych brwi. Nic nie mówię, co chyba samo w sobie uznaje za odpowiedź. – No właśnie. Dlatego przestań mi, kurwa, wciskać kity i nie namawiaj mnie do odpuszczenia tematu, bo nie odpuszczę. Nie zostaniesz w tym pokoju na kolejną noc, choćbym miał cię stąd wynieść siłą – ostrzega, po czym przesuwa dłonią po zmierzwionych włosach.

Zważając na to, jaki jest silny, pewnie nie byłoby to dla niego jakoś szczególnie trudne.

Patrzmy sobie w oczy przez kilka sekund, aż w końcu kapituluję. Dłuższe opieranie się i tak nie sensu. Cal nie zmieni zdania. Jest tak bardzo uparty, że czasami chętnie skopałabym mu za to tyłek. Niestety z tego sposobu jako próby dotarcia do niego musiałam zrezygnować lata temu, gdy przez jego wzrost i wagę nasze bójki z zabawnych zamieniły się w bolesne, a na dodatek zawsze je przegrywałam.

– Dobra – wzdycham – niech ci będzie. Tak naprawdę wcale nie mam ochoty dłużej mieszkać z Jovie – przyznaję. Cal otwiera usta, żeby coś powiedzieć, więc szybko dodaje: – Ale w tym momencie nie widzę żadnego rozwiązania. Semestr dopiero się rozpoczął, wszystkie akademiki na kampusie są przepełnione, więc nie uda mi się nigdzie przenieść. Zresztą sam wiesz, jak trudno jest zdobyć miejsce w Collins. Nie chcę z niego zrezygnować, bo jeżeli to zrobię, prawdopodobnie już nigdy nie dostanę szansy, by tutaj wrócić. A w odróżnieniu od ciebie nie wyjeżdżam z Bloomington w przyszłym roku. Spędzę tu jeszcze dwa lata

albo nawet więcej, jeśli zdecyduję się zrealizować na UI¹ także magisterkę.

– Na szczęście ja mam rozwiązanie – odpiera niespodziewanie. – Niby dlaczego kazałbym ci się pakować, jeżeli bym go nie miał? Dokąd niby miałabyś się wynieść? Pod namiot rozstawiony przy Sample Gates²?

– Nie jesteś zabawny.

– Jestem.

– O jakim rozwiązaniu mówiłeś?

– Zamieszkaś ze mną.

Parskam.

– Ta, jasne.

– Mówię serio.

– Nie, nie mówisz.

– Mówię.

– Callum.

– Blake.

– Przestań.

– Naprawdę nie żartuję. Wprowadzisz się do naszego domu.

Jak wcześniej się uśmiechałam, bo sądziłam, że mój brat stroi sobie ze mnie żarty, tak teraz mina szybko mi rzednie.

Czy to jest ten moment, w którym powinnam zacząć się o niego martwić?

Tak. Zdecydowanie.

– Wspominałeś, że jesteś obolały po wczorajszym meczu... – przypominam, a potem przysuwam się bliżej niego i udaję, że przyglądam się jego skroni.

– Co ty robisz?

– Nie dostałeś przypadkiem krążkiem w głowę? Bo zaczynasz bredzić.

¹ UI – skrót od Uniwersytetu Indiana (przyp. aut).

² Sample Gates – symboliczna brama, jednocześnie będąca najbardziej rozpoznawalnym zabytkiem na kampusie Uniwersytetu Indiana (przyp. aut).

– Tak się składa, że dostałem. – Cal strąca moją rękę. – Ale nie w głowę, tylko w kask.

– W takim razie chyba niewystarczająco cię ochronił.

– Skończ już, naprawdę, bo zaczynasz mnie wkurzać.

– To ty gadasz głupoty.

– Ja nie żartuję, Blake. – Nie dość, że oświadcza to stanowczym głosem, to jeszcze kolejny już raz używa mojego pełnego imienia. Mam przesrane. – W naszym domu jest jeden wolny pokój. Devon przeprowadził się do Kenzie, bo jej przyjaciółka wyniosła się do Indianapolis, żeby zamieszkać tam ze swoim facetem. Wczoraj zabrał swoje ostatnie rzeczy, więc jego pokój stoi teraz pusty.

On rzeczywiście chce, żebym zamieszkała z nim i jego kolegami z drużyny?

– Nie ma takiej opcji – oznajmiam natychmiast.

– No właśnie, że jest.

– Nie ma! – Gromię go spojrzeniem. – Chyba cię porąbało! Miałam z nimi kontakt raz w życiu. Zresztą nawet gdybyśmy rozmawiali częściej, to i tak bym się do was nie przeprowadziła. Boże, co to w ogóle za beznadziejny pomysł!

Ja. W domu hokeistów. *Chryste.*

– Przykro mi, ale nie masz innego wyjścia. – Cal wzrusza ramionami jakby nigdy nic. – No chyba że wolisz ten namiot pod Sample Gates.

– Zamknij się – fukam.

– Proszę cię, B. Nie rób afery z niczego.

– „Z niczego”?! – Wyrzucam ręce w powietrze. – Callum, do cholery! Co cię opętało?!

– Mnie nic, ale twoją współlokatorkę – kiwa głową na łóżko Jovie – wręcz przeciwnie. – *No dobra, tym mnie zagiął.* – Przestań wybrzydzać. Nie jesteśmy aż tacy źli.

Nie no, jasne. Starsi ode mnie o cztery lata członkowie drużyny hokejowej i ja. Niedojda, która nawet nie potrafi się odezwać w towarzystwie nieznanym sobie osób. Brzmi jak bajka.

– Nie zamieszkać z wami.

– Bla-bla, bla-bla.

Uduśzę go. Przysięgam, że za chwilę go uduśzę.

– Nie zrobię tego.

– Bo?

– Bo... – Szare komórki aż skwierczą w mojej głowie, gdy staram się coś wymyślić. – Bo nie chcę mieć na co dzień styczności z facetami, którzy potrafią myśleć wyłącznie o swoich kijach!

O Boże. To nie zabrzmiało zbyt dobrze.

– To nie zabrzmiało zbyt dobrze. – Cal wypowiada na głos moje myśli. – Poza tym – marszczy brwi – czy ty mnie właśnie obraziłaś?

Wygląda na to, że tak.

– Miałam na myśli kije hokejowe... – tłumaczę, czując, jak na moje policzki wpływają gorące rumieńce. Biorę głęboki wdech, żeby trochę się uspokoić, i dopiero potem decyduję się kontynuować rozmowę. – Co ty mi proponujesz, Cal? I jak ty to sobie wyobrażasz?

– Normalnie.

– Przecież wiesz, jaka jestem.

– Niby jaka?

Jezus.

– Nie pasuję do waszego stylu życia.

– Naszego „stylu życia”?

– No, waszego stylu życia – powtarzam, zamiast wytłumaczyć, co miałam na myśli.

– Co to według ciebie znaczy?

Już on doskonale wie, co to znaczy.

– Ludzie dużo gadają.

– Ludzie gównem wiedzą.

Unoszę wysoko brwi i posyłam mu ostentacyjne spojrzenie.

Może i jestem młodsza i mniej rozrywkowa od niego, ale nie jestem, kurde, głupia. I wierzę w prawdziwość większości historii,

które opowiadały mi o hokeistach koleżanki na pierwszym roku. Gdyby mój brat przez ostatnie lata prowadził spokojne życie, to przecież nie trzymałby mnie teraz na dystans i nie izolował od swoich znajomych.

– Nie musiałabym się sugerować tym, co mówią o was ludzie, gdybyś sam podzielił się ze mną szczegółami życia, które tutaj prowadzisz – mówię, zanim zdążę się zastanowić, jakie słowa opuszczają moje usta. – To znaczy... Chodziło mi o to, że... – zaczynam się tłumaczyć. – Nie miałam na myśli tego, że chcę się wprosić w twoje towarzystwo, bo tak nie jest. Po prostu byłoby miło, gdybyś zechciał opowiedzieć mi trochę więcej o swoich przyjaciołach. – *I o sobie*. – Znasz ich od kilku lat. Spędzacie ze sobą mnóstwo czasu. Mieszkasz z nimi, trenujesz, imprezujesz... Są ci bardzo bliscy, a jak dotąd z jakiegoś powodu robiłeś wszystko, by odizolować mnie od nich i od całej drużyny hokejowej. Już sam fakt, że poznałam ich przypadkiem tamtej nocy w klubie, wciąż wywołuje we mnie zażenowanie. Ty ciągle mnie o wszystko wypytyujesz i każesz opowiadać sobie o każdej głupocie, a sam nie odwdzięczasz się niczym. – Nie mam odwagi, by patrzeć mu w oczy, kiedy to mówię. Zamiast tego wpatruję się więc w duży palec u stopy, który wystaje mu z dziury w skarpetce. Gdyby mama to zobaczyła, dostałaby zawału.

– Właśnie zaproponowałem ci, żebyś zamieszkała z trzema z czterech najbardziej popularnych członków uniwersyteckiej drużyny hokejowej, w byłym pokoju pieprzonego kapitana, a ty mi sugerujesz, że cię od nich i od siebie... i z o l u j ę ? – Callum ściga brwi w jedną linię, przez co pojawia się między nimi głęboka zmarszczka. Próbuje udawać, że nie mam racji, choć dobrze wie, że ją mam.

Kręcę głową i ciągnę za sznurek jego wiązanej pod szyją, czerwonej bluzy.

– Czyli po to wam te luźne ciuchy? Żebyście mogli pomieścić w nich swoje napompowane ego?

– Nie mam napompowanego ego.
– Masz. Dziwne, że mieści się w tym niewielkim pokoju.
– Od kiedy jesteś taka uszczypliwa, co?
– Hm... – Udaję, że się zastanawiam. – Odkąd mój brat zaczął traktować mnie jak trędowatą – odpowiadam, co tylko jeszcze bardziej go irytuje.

Wiem, że to dla niego niewygodny temat. Dla mnie też. Unikałam tej rozmowy od dobrych kilku miesięcy, więc skoro zdecydowałam się ją w końcu zacząć, to teraz muszę kontynuować.

– Przez cały rok mnie przed wszystkimi ukrywałeś, a teraz nagle żądasz, żebym bez słowa spakowała wszystkie swoje rzeczy i przeniosła się do waszego domu. Przyjaźnisz się z chłopakami od czterech lat, spędzasz z nimi prawie dwadzieścia cztery godziny na dobę, a jedyne, co o nich wiem, to uwaga! Że ich imiona to Kieran, Devon i Hayden oraz że ten pierwszy ciągle cię wkurza, drugi ma dziewczynę o imieniu Kenzie, a trzeci jest, cytuję: „chujkiem” i mam się od niego trzymać z daleka. Mieszkamy zaledwie dwadzieścia minut piechotą od siebie, a poza tym jednym razem, gdy odwiozłam cię do domu po naszym wspólnym wyjściu na kolację i z grzeczności zaprosiłeś mnie na pięć minut do środka, nigdy więcej już tego nie zrobiłeś.

– „Pięć minut”? – powtarza po mnie zdziwionym głosem, jakby w rzeczywistości było inaczej. – Jakie niby „pięć minut”?

– Byłam tam dosłownie przez pięć minut, Callum. Kiedy Kieran wrócił, powiedziałeś, że jesteś zmęczony i musisz się położyć. A ja wyszłam.

– Jakoś sobie tego nie przypominam.

– Może dlatego, że masz pamięć złotej rybki. Albo po prostu chciałeś o tym zapomnieć.

– Ale przecież... Nigdy nie mówiłaś, że chciałabyś ich bliżej poznać.

Kolejny już raz wzdycham.

– Nie chodzi mi o nich, Cal. Chodzi mi głównie o ciebie. Nie rozumiem, dlaczego tak się zachowujesz, i przykro mi, że wstydzisz się przebywać ze mną wśród swoich znajomych – wyznaję. – Nie rozmawialiśmy o tym, ale poczułam się jak ostatnia idiotka, kiedy skarciłeś mnie przed nimi w klubie.

Nie lubię wracać wspomnieniami do tamtej nocy. To był mój pierwszy semestr na studiach i po ponad dwóch miesiącach nieustannych prób w końcu dałam się namówić koleżankom z piętra na wspólne wyjście na imprezę. Nie powtórzyłam tego już nigdy więcej, bo nie dość, że pozwoliło mi to jedynie utwierdzić się w przekonaniu, że imprezowanie nie jest dla mnie, to jeszcze się okazało, że moje „koleżanki” są zwykłymi sukami i zaciągnęły mnie do klubu tylko po to, żebym zapoznała je z kumplami Calluma.

Nie wiedziałam, że mój brat będzie tam spędzał wieczór. Dopiero gdy dotarliśmy na miejsce, dowiedziałam się, że drużyna hokejowa świętuje w klubie urodziny swojego kapitana, Devona Haverforda. Kiedy wpadliśmy na siebie z Calem, wkurzył się, że nie wyjawiałam mu swoich planów, a później jak ostatni palant zaciągnął mnie do zajmowanego przez siebie i swoich przyjaciół boksu i na ich oczach urządził mi przesłuchanie.

Przysięgam, to była jedna z najbardziej żenujących chwil w moim życiu. I gdyby nie fakt, że później mi pomógł, pewnie bym się na niego długo za to gniewała.

Dziewczyny ciągle nalegały, żebym zaprowadziła je do stolika hokeistów i ich z nimi zapoznała. Nie rozumiały, że nie mogę tego zrobić, bo poza moim bratem sama ich, na litość boską, nie znam. Wkurzyły się na mnie za to tak bardzo, że w ramach zemsty zostawiły mnie w klubie. Tak po prostu. Wyszły niesposzczenie, a ja zostałam zupełnie sama w tłumie kompletnie obcych, pijanych ludzi, którzy co chwilę wpadali na mnie albo się o mnie ocierali.

Jako że takie sytuacje niezwykle mnie stresują, trochę spanikowałam. Zaczęłam rozglądać się za bratem, ale nigdzie go nie widziałam. Prawdopodobnie powinnam była wtedy po prostu wezwać taksówkę, jednak nie myślałam logicznie i zadzwoniłam do Calluma. Okazało się, że opuścił już klub z jednym z przyjaciół. Nie chciałam mu sprawiać problemów, ale wymusił na mnie, bym powiedziała, co się stało, a kiedy już to zrobiłam, wrócił po mnie w ciągu dziesięciu minut i uberem odwiózł do akademika.

– Zaraz, co ty właśnie powiedziałaś? – wyrzuca zdezorientowany i chyba też trochę wkurzony. – Że się ciebie w s t y d z i ł e m ?

Zamiast odpowiedzieć, wzruszam jedynie ramionami.

– Blake, do cholery. Jak mogłaś w ogóle tak pomyśleć?

Dobra, rozpoczęcie tego tematu to jednak był błąd. Duży błąd.

– Nie widzę innego powodu, dla którego mógłbyś postanowić wykluczyć mnie ze swojego życia – odpowiadam tak cicho, jakbym nie chciała, żeby mnie usłyszał.

– Nie wykluczyłem cię ze swojego życia!

Okej, skoro woli ciągle zaprzeczać, zamiast zmierzyć się z rzeczywistością, to proszę bardzo.

– W porządku. Jeżeli tak uważasz, to niech ci będzie.

Callum bierze głęboki wdech nosem i powoli wypuszcza powietrze ustami.

– Zaskoczyłaś mnie – przyznaje po chwili.

– Przepraszam.

– Nie musisz mnie przeproszać.

– W takim razie cię nie przeproszam.

– To wszystko nie jest tak, jak mówisz. Ja po prostu... – Znów nerwowo przeczesuje włosy palcami. – Myślałem, że nie lubisz hokeja. Wcześniej się tym nie interesowałaś.

Boże, dopomóż.

– A co według ciebie hokej ma wspólnego z tym wszystkim, o czym właśnie ci powiedziałam?

– Sama wspomniałaś przecież o naszym „stylu życia”.

– Masz rację, hokej mnie nie interesuje, ale to nie oznacza przecież od razu, że nie interesujesz mnie ty, Cally. Bo interesujesz. I fajnie byłoby wiedzieć, co u ciebie.

Serio moja współlokatorka musiała urządzić w naszym pokoju seans spirytystyczny, żeby między mną a moim bratem doszło w końcu do szczerzej rozmowy?

Callum zastanawia się przez kilka, a może nawet kilkanaście sekund nad moimi słowami. Jestem przyzwyczajona do jego wybuchowości, więc spodziewam się, że za chwilę zafunduje mi jakiś pełen zaprzeczeń wywód, a potem wyjdzie z mojego pokoju, trzaskając za sobą drzwiami. Nic takiego jednak się nie dzieje.

– To wcale nie tak. Ja... Po prostu... – Mój brat zaczyna się jąkać, a mnie natychmiast ogarniają wyrzuty sumienia przez to, że go zdenerwowałam. Zdecydowanie wolę, jak krzyczy i klnie, niż ma problemy z wysłowieniem się. – Przepraszam, B. Nie chciałem, żebyś poczuła się przeze mnie odtrącona. Nigdy wcześniej nie myślałem o tym w ten sposób, ale gdy przedstawiłaś to teraz ze swojej perspektywy... Kurwa, musisz zrozumieć, że moje życie tutaj nie zawsze jest takie zajebiste, jak mogłoby się wydawać. To znaczy przez większość czasu jest, ale – wzrusza ramionami – ostatnio wszystko się trochę popierdoliło. Nie chciałem zawracać ci głowy swoim gównem. – *Tego akurat sama zdążyłam się domyśleć.* – Poza tym wydaje mi się, że mogłabyś poczuć się tym odrobinę... przytłoczona. Nie wszystko, co mówi się o nas na kampusie, to prawda, ale nie da się ukryć, że... No, raczej nie jesteśmy święci.

– Zacznijmy nazywać rzeczy po imieniu. – Trącam go ramieniem w bok. – To, że moje życie towarzyskie nie jest zbyt bogate, nie oznacza, że nie wiem, jak wygląda ono u sportowców.

– Och, czyżby? – pyta zaintrygowany.

– Wiem o szalonych imprezach, które organizujecie w swoim domu. O corocznych inicjacjach, hucznym świętowaniu

wygranych i oplakiwaniu przegranych – wymieniam. – Wiem też, kim są króliczki hokejowe. Wiem, że w zeszłym roku członkowie drużyny hokejowej zaliczyli wszystkie dziewczyny z Kappa Delta. I wiem, że słyniesz z wypieku najlepszych ciastek z marihuaną, jakie można dostać na całym kampusie.

Mój brat robi wielkie oczy. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale ostatecznie z powrotem je zamyka. Chichoczę, rozbawiona jego reakcją.

– To nie tak... – zaczyna się tłumaczyć.

– Nie? – Unoszę brew.

– W sensie we wszystkim, co powiedziałaś, masz w sumie rację, ale jeżeli chodzi o te ciastka... Upiekłem je tylko kilka razy. I sam ich nie jadłem. Nie możemy palić zioła ani... go jeść? Kurwa, to brzmi dziwnie. Nieważne. Trener by nas zajebał, gdyby się o tym dowiedział.

– Rodzice też nie pozwalali ci palić papierosów w liceum, a jakoś nie przeszkadzało ci to w przesiadywaniu każdego wieczoru na moim balkonie.

– Fajki to co innego.

– Dobra, Cal. Nieważne. – Kręcę głową. – Nie musisz mi się tłumaczyć. Naprawdę nie musisz. Po prostu chciałam, żebyś wiedział, co o tym wszystkim myślę. Jesteśmy już dorośli, więc to normalne, że się od siebie oddaliśmy. Ale skoro sam postanowiłeś się zdystansować, to nie możesz teraz ode mnie oczekiwać, że będę zawsze cię słuchała i robiła to, co mi każesz.

– Nigdy się ciebie nie wstydziłem – powtarza, jakby nie był pewien, czy na pewno zrozumiałam za pierwszym razem. – Nigdy, rozumiesz? I przykro mi, że przez moje beznadziejne zachowanie w ogóle pomyślałaś o tym wszystkim w ten sposób.

– W takim razie o co chodziło?

– Chciałem ochronić cię przed całym tym gównem, o którym przed chwilą mówiłaś. Bałem się, że zaczniesz popełniać moje błędy i staniesz się...

– Kim, Cally?

– Kimś, kogo nie zawsze lubisz – odpiera bez zastanowienia.

Tylko że ja już teraz rzadko kiedy siebie lubię.

Niepokoi mnie fakt, że takie słowa padają z ust mojego brata. Raczej nigdy nie brakowało mu pewności siebie, a teraz... Teraz wygląda na zagubionego. I choć podejrzewam, co może być tego powodem, nie sądzę, żeby to był odpowiedni moment na rozpoczynanie tego tematu. I tak już dzisiaj wiele sobie wyjaśniliśmy. Kolejny problem będzie musiał jeszcze trochę poczekać na rozwiązanie.

– W porządku – mówię po chwili i opieram policzek o jego bark. – Rozumiem cię.

– I nie jesteś na mnie zła?

– Nie jestem na ciebie zła. Ani przez moment nie byłam.

– No nie wiem. Brzmiłaś trochę, jakbyś była.

– Ale nie byłam.

– Skoro tak mówisz – wzdycha, a potem pochyla się nieco, by oprzeć policzek o moją głowę. – Tak naprawdę wcale nie uważam, że twoja przeprowadzka do nas to superpomysł, ale w tej chwili nie mam innego – wraca do tematu, od którego cała ta dyskusja w ogóle się zaczęła. – Nie zaproponowałbym ci tego jednak, gdybym nie miał pewności, że ten rok będzie dla nas zupełnie inny niż wszystkie poprzednie.

– Co masz na myśli?

– To, że się starzejemy – parska, choć nie brzmi na pocieszonego. – Devon wyprowadził się do swojej dziewczyny, bo chcą zacząć układać wspólne życie, a to chyba nam wszystkim otworzyło trochę oczy, wiesz? Uświadomiliśmy sobie, że przyszała pora dojrzeć, bo już niedługo nasz beztroski czas na studiach się skończy. Przed nami obrona pracy dyplomowej. Poza tym mamy ostatnią szansę na zdobycie mistrzostwa dywizji. Nigdy wcześniej nam się to nie udało, więc będziemy zapierdalać jeszcze bardziej niż w poprzednich sezonach.

- W zeszłym roku odpadliście w ćwierćfinałach.
- Cal spogląda na mnie spod zmarszczonych brwi.
- Nawet to wiesz?
- No co? Obserwuję profil waszej drużyny na Instagramie.
- Przyznaj, że w rzeczywistości jesteś naszą fanką.
- Facetów, którzy potrafią myśleć wyłącznie o swoich kijach?

Nigdy.

- Ja tam w sumie bardzo lubię swój kij.
- Cal! Fuj.
- Przecież miałem na myśli swój kij do gry.
- Ta, jasne. – Próbuje udawać, że jego żart wcale mnie nie rozbawił, ale zdradzają mnie drgające kąciuki ust. – Znam cię i wiem, że od zawsze chorujesz na samouwielbienie.
- Wiesz co, masz rację. Może lepiej nie rozmawiajmy o moim...
- Tak, nie rozmawiajmy, błagam! – wyrzucam rozpaczliwym tonem.

– Ale najpierw przyznaj, że jesteś naszą fanką.

– Nie jestem waszą fanką.

– Jesteś.

– Nie jestem! – Nie wiem, dlaczego się denerwuję, skoro doskonale wiem, że mój brat robi sobie ze mnie jaja. *Uch.* – Wystarczy, że od zeszłego roku jestem częścią *hoosiers*³. Tutaj wszyscy mają bzika na punkcie jakiegoś sportu i ciągle o tym gadają.

– Lepiej mieć bzika na punkcie sportu niż nieistniejącego boysbandu.

– To akurat był cios poniżej pasa. Przecież mówiłam ci już wiele razy, że ich osiemnastomiesięczna przerwa po prostu się przedłużyła!

– Jasne, skoro ta myśl pozwala ci zasnąć, to niech tak będzie. – *Świnia.* – A co do naszych rozgrywek to owszem, przejebaliliśmy w ćwierćfinałach. Ale w tym roku to się nie powtórzy. Rozpierzdolimy każdego, kto stanie nam na drodze.

³ *Hoosiers* – nazwa społeczności, którą tworzą studenci Uniwersytetu Indiana (przyp. aut.).

– Dobra, skończ, bo zaczynasz gadać jak jakiś psychol. Czy to wszystko oznacza mniej imprez?

– Tak.

– I alkoholu?

– Tak.

– Seksu?

– Udaję, że tego nie słyszałem – odpiiera, na co zdezorientowana marszczy czoło. – Jesteś za młoda, żeby wiedzieć, czym jest seks.

– A ty jesteś głupi jak but.

– Moja średnia za ostatni semestr świadczy o czymś zupełnie innym.

– Tak w sumie to uważam, że powinieneś rzucić dziennikarstwo.

– Co? Niby dlaczego?

– Żeby zostać cukiernikiem.

Cał wybuchą głośnym śmiechem, od którego aż cały zaczyna się trząść. Wraz z nim trzęsie się moje łóżko, a mnie wypełnia obawa, że za chwilę wylądujemy na podłodze. Kiedy po jakimś czasie w końcu udaje mu się uspokoić, z powagą w głosie oznajmia:

– Z tym też zamierzam skończyć.

– Nie wierzę ci.

– Serio, zrobię to specjalnie dla ciebie. – Cmoka mnie w czoło. – Mniej imprez, mniej ciastek, mniej dziewczyn i... W zasadzie to mniej wszystkiego.

*Ta, a ja jestem księżniczka Consuela Banana Hammock*⁴.

Chłopaki mieszkają przy ulicy Eagelson, w północno-wschodniej części kampusu, gdzie zlokalizowano większość domów bractw studenckich. Z tego, co mi wiadomo, każdemu sportowcowi na UI automatycznie przyznawane jest członkostwo w Kappa Alpha, ale nie mam pojęcia, czy w rzeczywistości wiąże się

⁴ W jednym z odcinków serialu *Przyjaciele* Phoebe Buffay zmieniła swoje imię i nazwisko na Consuela Banana Hammock.

to z jakimiś zasadami, których muszą przestrzegać. Nigdy nie interesowałam się tymi całymi bractwami i siostrzeństwami, bo już na samym początku studiów odniosłam wrażenie, że dołącza się do nich tylko po to, żeby móc uczestniczyć we wszystkich znaczących imprezach organizowanych na kampusie. Ale może się myłę i członkostwo w stowarzyszeniach w istocie ma wiele plusów, o których nie wiem. Nie czuję jednak potrzeby, żeby to zmieniać, bo z moimi umiejętnościami socjalizowania się odnalazłabym się prawdopodobnie jedynie wśród członków klubu szachowego. Tyle że nie umiem grać w szachy, więc to również odpada.

– No nie wiem. – Przecieram twarz dłońmi. – To wszystko wciąż brzmi dla mnie irracjonalnie.

– Uwierz, że dla mnie też. Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek zamieszkałabym ze swoją siostrą za ścianą – odiera mój brat, jakby wszystko było już postanowione.

– Miałabym pokój obok ciebie? – pytam, na co Cal z uśmiechem na ustach przytakuje. – Tym bardziej się nie zgadzam.

– Przykro mi, siostrzyczko, ale obecnie nie masz innego wyjścia.

– Jesteś pewnie jeszcze gorszy, niż byłeś, zanim wyprowadziłeś się z domu. Już wtedy z trudem cię znosiłam, a co dopiero teraz. A na głowie dodatkowo miałabym dwóch twoich kolegów!

– Jeżeli martwisz się o to, że któryś z nich będzie ci się naprzykrzał, to nie musisz.

– Nie o to mi chodziło.

– W takim razie o co?

– Nie licz, że będę wam gotować. I po was sprzątać. – *Czy ja właśnie zaczęłam stawiać warunki?* Kurde, to chyba jest jednoznaczne ze zgodą.

– Zaproponowałem ci wspólne mieszkanie, a nie posadę służącej. Ani ja, ani tym bardziej Kieran czy Hayden nie będą się tobą wysługiwać.

Kieran i Hayden.

Choć Cal rzadko rozmawiał ze mną o swoich przyjaciółach, zdążyłam się zorientować, jaki ma do nich stosunek. O pierwszym z nich wspominał zdecydowanie częściej i – co zadziwiająco – zazwyczaj wyrażał się o nim w samych negatywach. Wiele razy miałam ochotę zapytać go, dlaczego się przyjaźnią, skoro najwyraźniej ciągle się na siebie wkurzają, ale nigdy tego nie zrobiłam. Mam pewne przypuszczenia, z którymi do tej pory go nie skonfrontowałam. Gdybym z nimi zamieszkała, to przynajmniej mogłabym trochę ich poobserwować i sprawdzić, czy sobie czegoś nie uroiłam.

Hayden natomiast... Nie zrobił na mnie dobrego wrażenia podczas tamtej imprezy. Co prawda nie rozmawialiśmy ze sobą, ale to nie przeszkodziło mu w sprawieniu mi przykrości. Ciągle pamiętam słowa, które wtedy wypowiedział.

Kiedy Cal przyprowadził mnie do ich stolika, Hayden też tam był. Przyjaciele zmusili mojego brata, żeby mnie przedstawił, a on, nie marnując czasu, przy okazji ostrzegł Haydena, by „lepiej trzymał się ode mnie z daleka”. To było okropne. Naprawdę okropne. I cholernie żenujące. Wiedziałam, dlaczego to zrobił, bo dziewczyny opowiadały mi wcześniej o bujnym życiu seksualnym bramkarza Hoosiers, ale to i tak nie zmieniało faktu, że mój brat zachował się jak palant. W pierwszej chwili zrobiło mi się nawet żal Haydena. Moje współczucie nie trwało jednak długo, bo chłopak wściekł się i najpierw odpowiedział Callumowi, że nie musi się martwić o to, że w jakikolwiek sposób się do mnie zbliży – zupełnie jakbym była najbrzydszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział – a potem kazał mu się pierdolić i tak po prostu stamtąd odszedł.

Trochę mnie to zabolalo. Nie, nie trochę. *Bardzo*. Ale on nie mógł o tym wiedzieć, ponieważ po pierwsze, nie zna mnie i nie wie, jak mocno przejmuję się takimi uwagami, a po drugie, był już wtedy nieźle wstawiony. Mimo wszystko to go nie usprawiedliwia. Skoro Hayden McCarthy nie umie zachować się

w towarzystwie nowo poznanej osoby, która w dodatku jest siostrą jego najlepszego przyjaciela, to nie wyobrażam sobie, jaki nieznośny musi być na co dzień.

– Poza tym dlaczego od razu uznałaś, że jesteśmy bałaganiarzami? – Wybrzmiewające z ust Cala pretensje wrywają mnie z zamyślenia. – Tak właściwie nawet nie mamy kiedy nabrudzić. Od rana chodzimy na zajęcia, a po południu na treningi na lodowisku albo siłowni. W tym sezonie gramy mecze w prawie każdą sobotę i niektóre piątki, więc, chcąc nie chcąc, spędzamy w domu mało czasu. Pod naszą nieobecność miałabyś całą chatę tylko dla siebie.

Okej, tego nie wiedziałam.

– To brzmi... – *kusząco* – ...intensywnie.

– No bo tak jest.

– Czyli dlatego twoi przyjaciele zgodzili się na ten pomysł. Liczą, że nie będą musieli na mnie często wpadać.

W reakcji na te słowa Cal nieruchomieje, a ja od razu orientuję się, że Kieran i Hayden nie wiedzą o tym, że mój brat załatwia im właśnie nową współlokatorkę.

– Callum. – Piorunuję go spojrzeniem. – Nie rozmawiałeś z nimi o tym?!

– Zgodzą się – zapewnia, choć przecież nie może tego wiedzieć. – Na pewno się zgodzą – powtarza, najwyraźniej dostrzegając na mojej twarzy ślady rosnącej we mnie złości. – Powiem im, w jak beznadziejnej sytuacji się znalazłaś. Nie pozwolą, by moja siostra mieszkała sama z taką wariatką.

– Ta, już widzę, jak chętnie przyjmują pod swój dach taką małolatę jak ja.

– Zgodzą się, B. – powtarza Cal, a potem przesuwając się niezdarne na brzeg łóżka, prawie miażdżąc mi przy tym nogi. – Lepiej zacznij już pakować swoje rzeczy.

– Nie, to bez sensu. Najpierw z nimi porozmawiaj.

– Czyli rozumiem, że ty się zgadzasz? – Odwraca się do mnie i posyła mi szeroki uśmiech. – Nie będę musiał wynosić cię stąd siłą?

Nie wierzę, że naprawdę zamierzam to zrobić. Ale jeżeli mam wybierać między mieszkaniem z nieznaną świruską a przyjaciółmi mojego brata, którzy – z tego, co mówi Cal – i tak rzadko kiedy bywają w domu, wybieram to drugie.

– Tylko, jeżeli Kieran i Hayden nie będą mieli nic przeciwko temu – oznajmiam, po czym od razu dodaje: – I jedynie do czasu, aż w którymś z pokoiów w Collins zwolni się dla mnie miejsce. Wtedy od razu tutaj wrócę.

– Jasne. – Callum pochyla się, żeby wciągnąć na stopy swoje sportowe buty. – I mam nadzieję, że to stanie się jak najszybciej, bo mdli mnie na samą myśl o zapachu twoich słodkich perfum w naszej łazience.

– Macie tylko jedną łazienkę?

Ech, w co ja się wpakowałam?

– Właściwie to dwie, ale z tej na dole korzysta tylko Hayden, więc nie licz na prywatność. Będziesz musiała przyzwycząić się do widoku męskich bokserów przy kabinie prysznicowej. Kieran ciągle je tam zostawia.

– Dlaczego? – pytam zdezorientowana.

– Jezu, skąd mam to wiedzieć? Sama go zapytaj.

Przewracam oczami.

– Chodziło mi o to, dlaczego ten cały Hayden ma dla siebie łazienkę na własność.

– Bo to Hayden – oznajmia, jakby to wszystko tłumaczyło, a potem wstaje z łóżka i zaczyna rozglądać się po zajmowanej przeze mnie części pokoju.

Z tej perspektywy wydaje się jeszcze większy, niż jest w rzeczywistości. Od zawsze był wysoki, ale odkąd zaczął trenować hokej w liceum, dodatkowo nabrał masy mięśniowej. Gdy byliśmy dziećmi, często nas do siebie porównywano i dziwiono się,

jak to możliwe, że tak bardzo się od siebie różnimy. Nie tylko pod względem wyglądu, ale również charakteru. On – szczupły, wysoki, z czupryną blond włosów, zawsze uśmiechnięty i wygadany, dobrze odnajdujący się w każdym towarzystwie oraz... ja. Niska i zaokrąglona tam, gdzie wolałabym być płaska, z ciemnymi włosami oraz wrodzonym brakiem chęci do rozmów.

Teraz dostrzegam różnice między nami jeszcze wyraźniej niż wcześniej. To jednak niczego nie zmienia, bo pomimo całej swojej męskości Callum już zawsze będzie dla mnie tym wkurzającym, starszym bratem, który w tajemnicy przed kolegami organizował ze mną wieczory SPA przy puszczonej z wieży muzyce One Direction.

– Nie zabieraj ich ze sobą, dobra? – odzywa się w pewnej chwili, wskazując na przywieszzone do ściany plakaty.

– Niby dlaczego?

– Jeszcze pytasz? – prycha. – Bo są okropne, dzieciaku.

– Nie jestem dzieciakiem. I odwal się od moich plakatów. Uwielbiam je.

To prawda. Zaczęłam je zbierać, gdy miałam jakieś dwanaście lat. Wszystkie pochodzą z tandetnych czasopism dla nastolatek, które kupowała dla mnie mama. Jeżeli mam być szczerą, większość z nich przedstawia artystów, których karier już nawet nie śledzę, ale i tak mam do nich sentyment. I nie zamierzam się ich pozbywać, ponieważ Callum tego chce.

– Harry wygląda w tej koszuli w kratę jak pizza – stwierdza, wpatrując się w niezwykle urocze zdjęcie Harry’ego Styleasa. – Jak dobrze, że uwolnił się od tamtych pozostałych, a potem odkrył cekiny i pióra, bo nie wiadomo, co by z niego było.

Wkurza mnie tym stwierdzeniem tak bardzo, że aż rzucam w niego poduszką. On jednak bez żadnego problemu łapie ją w dłoń, a potem odkłada z powrotem na łóżko.

– Nie obrażaj ich. – Posyłam mu urażone spojrzenie. – I nie gadaj głupot. Harry od zawsze był piękny.

– Przecież nie powiedziałem nic, co by temu zaprzeczało. Nawet jako pizda był uroczy. – Puszczą do mnie oczko, na co kąciki moich ust mimowolnie wędrują w górę.

– Wezmę ze sobą te plakaty – mówię, kiedy mój brat rusza w stronę drzwi. – Wiesz o tym, prawda?

– Jeżeli chcesz sobie narobić wiochy, to spoko. – Zatrzymuje się i odwraca w moją stronę. – Postaram się załatwić wszystko najszybciej, jak to możliwe, żebyśmy zdążyli cię stąd wyprowadzić, zanim ta wariatka wróci.

Nie wiem, gdzie jest ani co robi teraz Jovie, ale w poprzednią niedzielę zniknęła z samego rana i wróciła dopiero po południu, więc mam nadzieję, że i tym razem tak będzie.

– Dobrze – przytakuję, chyba już ostatecznie godząc się ze swoim beznadziejnym losem. – I dziękuję, Cal. Wiem, że dla nas obojga to nie jest idealne rozwiązanie, ale masz rację. Obecnie nie ma innego – dodaję, bo nawet jeżeli cały ten jego plan nie wypali, to i tak będę mu wdzięczna za to, że w ogóle próbował.

– Nie ma za co, B. A teraz naprawdę już idę. Przedemną trudną misją. Pa.

„Trudna”. Czyli zdaje sobie sprawę z tego, że jego przyjaciele tak łatwo się nie zgodzą, ale udawał, że tak nie jest, bo wiedział, że inaczej będę się dalej opierać.

Ech, cały Cal.

Zostaję w pokoju sama ze świadomością, że niezależnie od tego, czy przeprowadzę się do domu hokeistów, czy zostanę tutaj, z Jovie, to ten semestr wcale nie będzie taki fajny, jak się spodziewałam.